

ZIARNO



W. Haseman.

Nr 2179
Człotnia w kamie
uczynia w LUMIZY

FLAMANDKA

Z POWODU SREBRNYCH GODÓW.

(LIST DO REDAKTORA).

Szanowny Redaktorze i Kolego!

W dniu 20 listopada ubiegłego roku, a właściwie w dniu 1 stycznia roku bieżącego, święciliście srebrne gody duchowego związku z czytelnikami świeżo wtedy powstałego „Ziarna“.

Powstałego w okolicznościach trudnych...

W warunkach nad wyraz opłakanych...

W stolicy kraju w której porzucone w ziemię ziarno nie zdołało jeszcze zakiełkować, zastój myśli szedł o lepsze, a raczej o gorsze z paraliżem czynu. W Małopolsce i Rusi nadniestrzańskiej, Galicją najniewłaściwiej przez austryjaków nazwaną, świeżo z powojaków oswobodzona polskość, nie miała jeszcze czasu wycisnąć na urządzeniach społecznych narodowego piętna. Nad kolebką ojczyzny naszej, sławną ziemią przysiadła do wód Gopła, Warty i Noteci, srogi i nieprzebierający w środkach zniszczenia nas i puszczenia z torbami prusak, w kształtach świeżo przez niego powołanej do życia komisji kolonizacyjnej, zawiesił bezlitośnie miecz Brennusowy, z okrzykiem barbarzyńskim: „zwyciężonym biada!...”

Było więc ciemno, prawie beznadziejnie dokoła, przygasły gwiazdy na świecącym jasno niegdyś naszym niebie, wschodu jutrenki nie spodziewały się rychło zobaczyć niczyje oczy.

Pamiętam dobrze te czasy, pamiętam i tę chwilę, gdy dostałem po raz pierwszy do ręki nowe pismo, „Ziarnem” przez założyciela swego nazwane, a które niepokazne z wyglądu, tytułem swoim mówiło mi przecież wiele.

Zadumałem się więc głęboko nad tym jego tytułem, tak odmiennym od banalnych i pustobrzmiących tytułów w innych pismach.

I powiedziałem sobie w duchu, mniej więcej te słowa:

„Przychodźcie do nas, a więc i do mnie, nieznani mi osobiście siewcy, z ziarnem, które według przyrzeczeń waszych kąkolem być nie ma, które na ojczyściej naszej glebie porodzić ma zdrowy owoc.

„Przychodźcie z wiarą, że obalicie przeszkody, jakieby wam na drodze waszej postawiła ręka obca, z nadzieją, że ogół, dla którego pracować pragniecie, nie odwróci się od was. Zamierzacie służyć temu, co jest ostoją i podstawą kraju, wspierać i krzepić rodzinę polską, z której jak dąb z tkwiących w ziemi korzeni, czerpie on soki utrzymujące go przy życiu.

„Bądźcie więc błogosławieni i oby o was nie powiedziano kiedyś, że czyny wasze rozbiegły się z waszemi słowami, ale bądźcie przygotowani na to, że pod wasze nogi nie róże ale ciernie słać się będą“.

I powiedziawszy sobie tak, zacząłem śledzić uwa-

żnie za założonym pod tym obiecującym tytułem, nowym tygodnikiem.

Kto z nas piszących nie ma w żywej pamięci stosunków cenzuralnych, jakie towarzyszyły pierwszym siedemnastu latom jego istnienia, kto nie wspomina z goryczą w duszy tych trudności, jakie napotykała każda myśl, brzemienna troską o dobro i pożytek kraju, zanim poczęta w głowie przelana miała zostać na papier?

Więc też śledząc uważnie za „Ziarnem“, świadomy tego dobrze, usprawiedliwiłem tę myśl biedną, gdy łamiąc się w konwulsjach, zamknięta była w niedomówieniach, mrokami nocy otaczać się musiała, by z serca piszącego przeniknąć do czytających serc..

I niby grom wstrząsnąć temi sercami, unieść je z prozy ziemi ku słońcu..

Ale usprawiedliwiając tę myśl pod piórem kierowników tego tygodnika, czułem ją w niem zawsze.

Widziałem, że szli oni tam, dokąd iść chcieli.

Że nie mogąc szeroką i prostą drogą, wązkami i zawilami ścieżkami dążyli do celów, które były są i będą, dopóki nie zginiemy, narodowymi nas wszystkich celami

I to przesądziło o stosunku moim do tego pisma.

Kazało mi je cenić, a ceniąc kochać, jak coś, co zapuściło korzenie w moim sercu.

I gdy nastały czasy inne, gdy przysły do pewnego przynajmniej stopnia lody mrozące słowo polskie, słabym moim czynnym współudziałem wsparłem usiłowania tych, co tak zaszczytnie dla siebie, przedemną, w warunkach, o jakże ciężkich i trudnych! po drodze pełnej wybojów i kamieni szli krokiem pewnym i niezachwianym, nie potykając się ani na chwilę w swoim pochodzie.

Dziś pod nowym kierunkiem twoim, Szanowny Redaktorze i Kolego, a mój utalentowany w prowadzeniu „Ziarna“ bezpośredni następco, pismo to, które przetrwało burzę niejedną, wstępuje w drugie ćwierćwiecze swego istnienia.

Z tą samą wiarą, która ożywiała jego założycieli.

Z tą samą nadzieją która niby gwiazda polarna stała nad jego kolebką.

Tylko w warunkach nieco lepszych, niż te, w których rozpoczęło kiełkowanie na naszej glebie.

Przyjmże więc w tej uroczystej w twoim życiu chwili, od tego, z którego rąk je przejąłeś, życzenia jak najserdeczniejsze.

„Idź i czyn, — powiedział wielki poeta do swego bohatera — choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, czyn ciagle i bez wytchnienia“.

Idź i siej — przemawiam ja niegodny stawiać się

z nim w jednym szeregu, choćby ci ręka z znużenia miała omdlewać.

Siej ciągle!

I gdy dziś tyle kąkolu szaleńcy idejowi lub szkodnicy społeczni, pragnący naszego unicestwienia, rzucają w naszą rolę, gdy widząc, czym jest rodzina polska dla polskiej ziemi, dla osiągnięcia swoich obłąkanych lub niegodziwych celów pragną ją zatruć i zniepawić, stój jak kapłan na czystości i świętości jej, straż.

Strzeż ją od szatanów-kusicieli, odpieraj groty godzące w jej pierś, odpychaj rękę, co zbrodniczo chce zgasić płomień jej ideałów.

Albowiem ona jest dla nas wszystkim

W niej nadzieja nasza; gdy ją znieprawia złe wpływy, nieszczęśni, po stokroć nieszczęśni! paść musimy jak to drzewo, którego korzenie stoczyło plugawe robactwo...

I nie zrażaj się żadnymi przeszkodami, z obojętnością pustynnego Sfinksa przyjmuj szyderstwa tych małodusznych, którzy, gdy nie mogą szczytnej idei

zabić, usiłują ją ośmieszyć, kładź wytrwale cegłę po cegle na fundamentach naszego duchowego odrodzenia.

A praca twa, nie pójdzie na marne...

Skrzepnie to, co dla szczęścia i przyszłości narodu stać krzepko jak skała powinno...

Zabezpieczonem to od zgnilizny zostanie, co cechy zdrowia winno w sobie nosić.

I kraj z otuchą spojrz w swoją przyszłość...

I z piersi naszej spadnie, gniotący ją dziś ciężko głaz...

A patrzący na taką pracę wiecznie z góry, „nie odwróci twarzy Bóg“.

Stanisław Bełza.

Od Redakcji. List powyższy b. zasłużonego redaktora „Ziarna“ zamieściliśmy na naczelnem miejscu pisma, gdyż zawiera on nasz program i w pięknej formie wyraża myśli i ideały, którym i dzisiaj redakcja chce pozostać wierną.

Przy tej sposobności dziękujemy wszystkim naszym czytelnikom i przyjaciółom za złożone nam z powodu jubileuszu „Ziarna“ życzenia.



ZIMA.



Na dworze pada śnieg — —

Puszysty, biały, miękki śnieg...

Spokojnie, cicho, równo, biało

Aleje parku zasypało!..

Srebrnym się puchem drzewa puszą,

Jak w bajce wszystko wkrąg srebrnieje...

O duszo! Moja biedna duszo!

Śnieg zasypuje twe nadzieje —

Spokojnie, równo, cicho, biało,

Żeby ci nic już nie zostało...

O serce! Moje biedne serce!

Śmiertelne kładą się kobierce

Na przepych twoich łąk —

Umierasz cicho i bez mąk...

Spokojnie, lekko, równo, biało,

Powoli, sennie pada śnieg...

Zdzisław Dębicki.

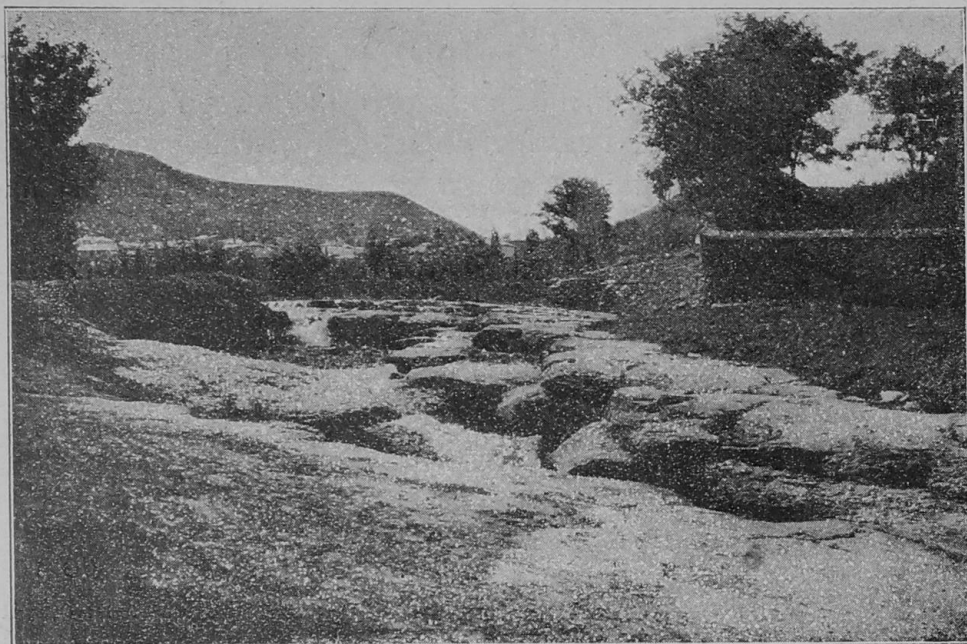
Z KAUKAZU.

(c. d.).

Na element rdzenny na Kaukazie północnym składa się drobna mozaika ludów turecko-mongolskiego, czerskiego, gruzińskiego i irańskiego pochodzenia. Liczą one w tej części Kaukazu razem nie więcej, jak 1/3 miliona dusz zaledwie, podczas gdy samych rosjan i rusinów poza polakami, bułgarami, Czechami, Niemcami, Łotyszami, Grekami, Rumunami, Żydami i Estończykami, jest przeszło 3 miliony.

Schowani w swych aułach, brodzący po swych górach i stepach — nie ujawniają się tutejsi czerkiesi, abazyńcy, kabardyńcy, karaczajewcy, osietyńcy, czeczeńcy, kumykowie, kałmcy, turkmeni i nohajcy w zwierciadle północnego Kaukazu i giną wśród natłoku przybyszów niemal zupełnie.

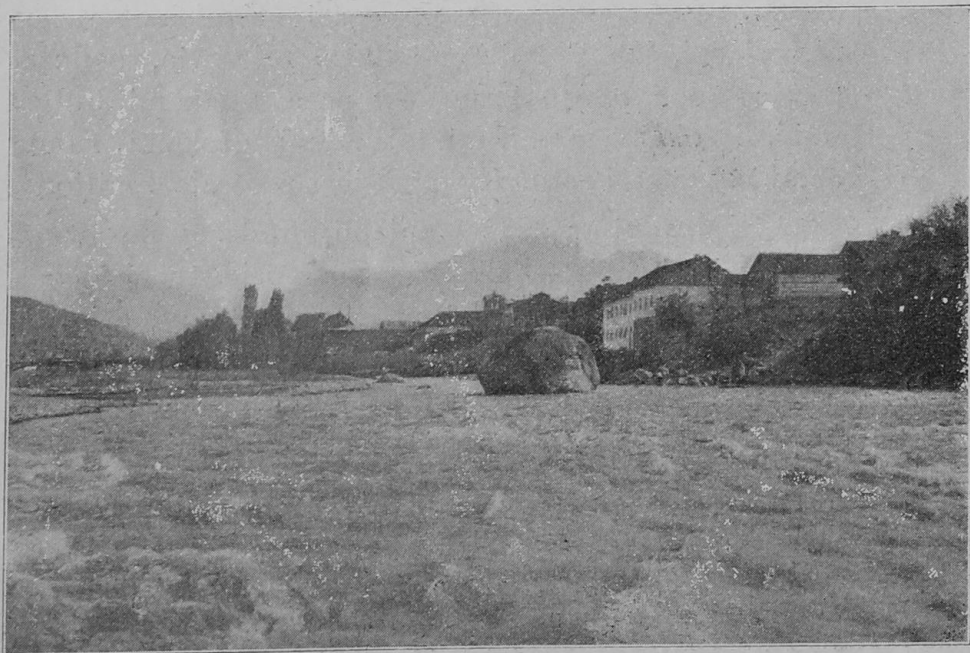
Natura nie zapomniała o Kaukazie, wyposażała go w wielokrotne wdzięki. Dała mu także to, co stanowi jego siłę rzeczową, jego magnes: wody uzdrawiające, liczne i bogate źródła mineralne, leczące swymi własnościami chemicznymi wielki krąg dolegliwości fizycznych ludzkości. Sławne są wody essentuckie solankowe, sławne piatigorskie siarcza-



Wodospad w Kisłowodsku.

ne. Obok nich zaś dość głośne: żelaziste w Żeleznowodsku i ów słynny „Narzan” w Kisłowodsku, o którym poeci nawet piszą wiersze i ody.

Cykl miejsc leczniczych, połączonych kolejną i leżących w niewielkiej od siebie odległości, stanowi jakby uzdrowisko jedno, w którym krew jego czyli sezonowa publiczność, wartko cyrkuluje. Gwaro tu wszędzie w lecie i wczesną jesienią, rojno, wesoło nieledwie... Trzeba przyznać głównemu zarządowi, że czyni wiele w kierunku czynienia niewiele, że prostota i żółwia gorliwość jest jedną z jego cech swoistych, że znaczne środki, którymi rozporządza, nie dają choćby względnie odpowiednich wyników. A pretensje, nadymania się, reklama na każdym kroku. Patrzcie, podziwiajcie, co w pocie czoła i... sakiewki uczynione zostało, jakimi są już nasze „Wody”! Płód chętniej własnej wyobraźni, bo „Wody” mają to tylko istotnie wartościowe, co natura dla nich stworzyła: źródła pierwszorzędne i położenie malownicze, pełne pobudek do wzruszeń pejzażowych. A wszak, jeśli o stronę



Kamień «Olbrzym» na rzece Terek.

techniczną „Wód” idzie — miałyby one niezaprzeczalne prawo wymagać czegoś więcej.

A wody to jako całość swoista, tak szczerze przez przyrodę wyposażona, są jedyne w olbrzymim państwie, a i liczba gości w nich jest stosunkowo ogromna. Zważywszy zwłaszcza znaczne sumy, przez rząd w nie wkładane — coś około 8 milionów rubli — możnaby żądać i oczekiwać czegoś zgoła innego.

Najpiękniejsze, najwięcej malownicze są bezsprzeczne: Piatigorsk i Kisłowodsk. Rozrzucone w dolinach i na stokach wzgórz i pagórków, z panoramą gór wokół siebie — mogą dać i dają całą gamę wrażeń estetycznych, dalekich od przeciętnej powszedniości. Gdy rozpalone

południowe słońce zaleje ich obszary, zdają się lśnić wieloramiennym węzłem, tkwiącym z niespodzianą jakby słodyczą w tym barwnym olśnieniu. Białe wile i domy ciskają się w jaśń mdlejącą, zieleni krzewów i lasów, niby plamy wzorzyste, kładzie się na tej jaśni i na przezroczystym błękitnie nieba. Gina ludzie, jak marny pyłek, i zda się, że do tego wszystkiego, czem lubuje się oko, nie dotknęła się ich dłoń. Piękne złudzenie.

Warte małego zachodu są okolice niedalekie. Koło Kisłowodska jest kilka ułamków przyrody, mających wiele w sobie poetyczności. Zapewne, że niektóre ludzkie upiększenia i niesforne grupy bezmyślnych przeważnie kuracjuszków, grasujące wszędzie i ciągle, nadwyrężają mocno wrażenie.

Jest też bardzo łatwa do urzeczywistnienia wycieczka do tak zwanego „bliskiego wodospadu” i do piękniejszego jeszcze od niego wodospadu Miodowego, na niezmiernie oryginalną górę Pierścień i na górę Siodłową, do Zamku Podstępu i Miłości, tej niezwyklej skały, jakby dłonią czarodziejskiego budowniczego na kasztel dla bajecznej królowejny przekutej, w którym tajemnica wiecznego kłamstwa i wiecznej miłości się dzieje...

Dwie są najsłynniejsze i największe góry w najbliższym sąsiedztwie wód: Besztai przy Żeleznowodsku i Maszuk przy Piatigorsku. Z szczytu Besztai pyszny roztacza się wokół widok. Wspaniałym jest również widok wschodu słońca z tej góry; nawet w największym zjadaczu powszedniego chleba zadrga, zda się, coś wtedy. „Natura bije go po twarzy” — jak dobrodusznie wyraził się jeden z najlepszych znawców Kaukazu.

Maszuk, do którego przytulił się Piatigorsk, „prostuje ramiona”. Przy bliższym zapoznaniu się z nim, widzi się do-

piero całe bogactwo jego flory. Mnóstwo kwiatów i traw, otchłań zapachu, który nozdrza wciągają z rozkoszą, wielkie stare lasy na północnym zboczu... Z szczytu Piatigorsk wydaje się jak nitka gromadka punktów, rzeka Podkumek, szeroka na pół wiorsty, jak nitka. A na szczycie, nad którym orły tylko żerują, spoczywa snem wiecznym zasłużony nauce nieboszczyk, ten, co ukochał prawdziwie góry kaukaskie, znany alpinista, Andrzej Bazylewicz Pastuchow. Spoczął tam na własną serdeczną prośbę, „by widzieć Elbrus i Kazbek...

Gdy mowa o Maszuku i Piatigorsku — nie można nie wspomnieć innego nieboszczyka, który tu w Piatigorsku, u stóp Maszuka, śmierć przedwczesną znalazł, Michała Lermontowa. Wielki bard, kunsztowny, rzewny piewca, król sztuki prawdziwej, padł tu w bratobójczym pojedynku w 1841 roku. Tradycja ustna zachowała żywe o nim wspomnienie, oraz pamięć o jego tu pobycie. Stąd, z wrót Kaukazu, poglądał swym przepojonym melancholją i tęsknotą wzrokiem na pełną treści kaukaską przyrodę, wpatrywał się w samotnego kolosa, Elbrusa, stąd wydierał się w łańcuch tajemnic kaukaskiego wnętrza. Śmierć tu właśnie skosiła jego młode życie. Tak chciało jego przeznaczenie.

Główna wartość Kaukazu polega na jego minerałach i metalach; tutaj dobywa się z ziemi: miedź, żelazo, mangan, ołów, srebro, złoto w drobnych ilościach, sól kamienna, węgiel, siarkę i naftę. Najbogatsza w te minerały okolica jest pasmo pomiędzy Kazbekiem a Elbrusem, gdzie przede wszystkim szukać należy kopalni rud ołowiano-srebrnych.

Różność klimatu pomiędzy północną a południową połacią Kaukazu wywołuje silne przeciwieństwo obustronnej flory i fauny. Wysokie góry wstrzymują przepływ przeciwnych prądów powietrznych i sprzeciwiają się wyrównaniu różnic. Północna strona wykazuje od góry roślinność Alp, jej niższe stoki średnioeuropejską, niezbyt zresztą bogatą. Natomiast rozkoszuje się oko bogatą wegetacją południowych dolin, zwłaszcza w nizinie Rionu, gdzie owoce, wino, wiecznie zielone rośliny, dalej kasztany, figi, granaty, migdały, i szafran przenoszą nas w krainy egzotyczne.

Tutaj rośnie także ryż, bawełna, herbata, poprzegradzane wspaniałymi borami szlachetnych drzew iglastych lub lasami buków, dębów, klonów i orzechów.

Fauna jest bogata; zawiera niemal wszelkie odmiany zwierząt europejskich, w południowej części nadto gatunki azjatyckie i indyjskie. Z drapieżników znaj-

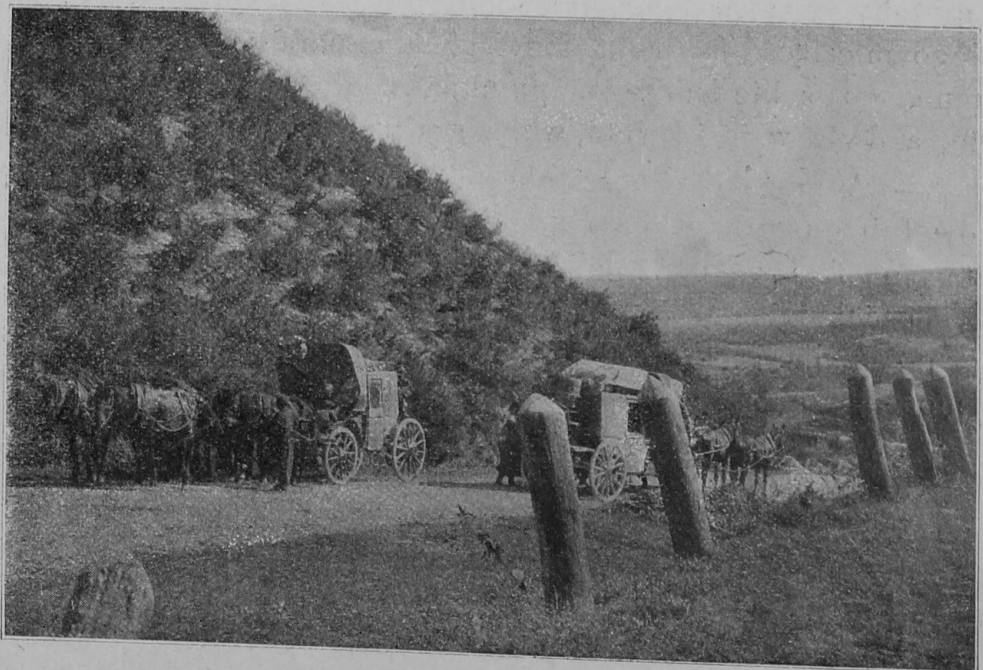


Stacja na drodze do «Wód Mineralnych».

dujemy tutaj wilka, szakala, odrębny rodzaj lisa, dzikiego kota, leoparda, izbisa, rysia, często nawet tygrysa i niedźwiedzia. W górnych rejonach żyją zające śnieżne, kozice i dzikie owce, niżej jelenie i sarny.

Obok ptaków alpejskich spotyka się na Kaukazie kilka odrębnych gatunków orłów i sępów, nadto rodzaj dużej kury dzikiej.

Kaukaz zamieszkuje kilka ras ludności, dzielących się na znaczną ilość szczepów, które znów tyle wykazują nazw rozmaitych, że na razie trudno polapać się w tym chaosie języków i odmian. Istna wieża babilońska! Odłączywszy jednak ludność napływową, jak rosjan i ormian, dochodzi się powoli do rozróżnienia czterech zasadniczych grup mieszkańców. Pierwszą zachodnią, tworzy szczep Azega (Awagos), siedzący na południowo zachodnich stokach Kaukazu aż do morza Czarnego. Pierwotnie chrześcijanie, od XV wieku sturzeni, różnią się znacznie w wyglądzie i społecznych urządzeniach od swych



Zaprzęgi Kaukaskie.

sasiadów czerkieskich, podobni do nich jedynie dziękoscia i pierwotnoscia obyczajow. Od czasu zdobycia Kaukazu przez Rosje (1864) wyprowadzaja sie coraz liczniej do Turcji. Do grupy tej naleza jeszcze kabardyncy i ubysi, pierwotnie osiadli w Kubanie, obecnie wędrujacy do Azji Mniejszej.

Na wschodnia grupe skladaja sie czeczeny, ungusi, iczkery, oraz lezgowie z koryncami i dorginami. Wszystkie te szczepy zarowno jak poprzednie wyznaja Mahometa, aczkolwiek zaliczaja sie do rasy aryjskiej, i zamieszkuja polnocne i wschodnie okolice Kaukazu.

Dziecmi mongolskiej rasy sa natomiast kalmycy, z wyznania budysci, dzielacy sie na stan biały, szlachte i czarny, gmin, oraz szczepy tureckie jak nohajcy, czegamy, bolkary, urusby itp.

Wreszcie czysto gorskimi mieszkancami sa grupy irańskie, z ktorych iranowie i kurdowie naleza do najwybitniejszych.



PIOTR JAXA BYKOWSKI.

PAMIĘTNIKI WŁÓCZĘGI.

MYSZURES.

(C. D.)

Ta mowa stosowala sie do wiekszej czesci paniczow rujnujacych sie; bo do pojecia nietrudne, iz kompletnie zrujnowanym myszures nie sluzyl. Ale to jeszcze nie wszystko: pozostawaly anonsy i reklamy, jak zwykle w prasie perjodycznej, ktora na owe czasy sam myszures, prawie bez wspolzawodnictwa przedstawial, stosujac je rozmaicie do potrzeb klientow.

— Co to tam jegomosc tak dlugo kawaleruje, a mozeby czas jasnemu panu obzenic sie, a to zeslego miesiaca ja panu Eustachemu narail takie panne, co sobie niczego, pulchna z duzym wlosem, a dwie wsie i kareta, wuna gra na fortepiany...

— A moze jegomosc chce dyrektora do paniczow lub guwernantki do panien? Mam takie co rarytas, po francuskiemu jak rzepę gryzie... A moze jegomosc kucharza, stangreta, klucznice, stare, mlode, do woli? jest czarne, rude, piekne rozmaite... A moze jegomosc leśniczego, ekonoma, kamerdynera, co byl u grafy...

Slaby to jeszcze obrazek dzialan niez mordowanego myszuresa, ktory w czasach jarmarkow i zjazdow, a Berdyczow rzadko bywal pusty, potrafil jednoczesnie obsluzyc kilkunastu i kilkudziesieciu panow z przeroznym usposobieniem. Prawda i to, ze dziwic sie nalezalo jego obrotnosci i wytrwaniu; a bez

przesady mozna bylo postawic pytanie, kiedy odpoczywal, czem i kiedy sie posilal?

Noce musial trawic na wyszukiwaniu uciech pańskich lub wystawac przy grze, na wypadek rychlego dostarczenia kredytu zgranemu paniczowi. Obroty jego, jako posrednika handlowego, obejmowaly szeroki zakres od sprzedazy dziesiatkow tysiecy korcy zboza, do nabycia szuwaksu za dziesiatke.

Prawda, ze zydzci pracowali jak w jarzmie, ale sie im to oplacalo sownie; nie znano myszuresa, ktoryby po cwierc wieku takiego czynnego biedowania nia doszedl do fortunki lub jakiego takiego dobrobytu, wielu powychodilo na bankierow i purycow.

W pierwszej dwudziestce minionego wieku slynal w Berdyczowie z myszureskich zdolnosci Szloma Galgen, pospolicie znany pod imieniem „galgana“, o co sie jednak wcale nie urazal. Owszem rad byl przezwisku przerobionemu pieszczotliwie na „galganek“, ktore mu, byc moze dla oryginalnosci swojej, co przedniejsza klientele panow zjednalo. Lecz nie to jednak bylo prawdopodobnie powodem jego wzietosci, bowiem pomiedzy calym zastepem myszuresow odznaczal sie jako zreczny i przebiegly, a utrzymujac, iz jego praktyka dochodzila do stu paniczow, co juz samo bylo swiadectwem zalet Galganka.

Dawniej zydzci nie posiadali nazwisk, a kazdy do imienia dla rozniczy przybieral przymiotnik od nazwy ojca, i tak bywali: „Jos Moszkowicz, Mordko Lejbowicz“ itp., a gdy przychodzila jaka sprawa, sciaganie podatkow lub rzadowych powinnosci, przypuscimy od „Mordki Lejbowicza“, ow sie tłumaczył, ze nie on to jest tym „Lejbowiczem“, ale inny, tam a tam zamieszkal; tamten znów do trzeciego odsylal itd. Stad w sprawach waznych rodzil sie chaos nie do opisania, ktoremu aby zaradzić, rząd w pierwszym dziesiatku lat bylego wieku wydal rozporzadzenie, azeby zydom nadac nazwiska, do czego byla wyznaczona osobna komisja, dla zrobienia spisu w trzech gubernjach i stosownego nadania nazw. Na czele tej komisji stanal sobie najniewinniej, juz naowczas zbogacony rozmaitymi sposobnikami, adwokat wołyński, tytulowany powszechnie „panem komornikiem“, oddajac niby krajowi obywatelska uslugę i poczal chrzcic, jak wtedy nazywano, zydzow po swojemu. Poczynal zas sobie w ten sposob: Przypuscimy, przybywaja biedni zydkowie po ow indygenat:

— A jak ja sie bendzie naziwal?—pyta Moszko.

Pan komornik, zatopiwszy sie niby w ksiegach, odpowiada swoim zwyczajem slodziuchno, bo juz to w obejsciu byl mily, choc do rany przykladaj:

— Ty bratenku — to byl jego ulubiony rzeczownik — bedziesz sie zwal „Szelmiec“.

— Jasny pan komornik! — woła zrozpaczo-

ny postulant — na co mnie tak paskudzić, ja poczciwy żydek!

— Brateńku, na taką kolej natrafiłeś, ja temu nie winienem.

— To niech jasny komornik z łaski swego przepuści kolej...

— A gdzież Moszku sumienie, gdzie uczciwość?

To była ulubiona zwrotka pana komornika, która wtórowała zazwyczaj każdemu wykładowi:

— Niemożna, brateńku, niemożna, już tak Bóg zrządził; nie ma rady, innegobys ukrzywdził, na którego po tobie z kolei piękne nazwisko wypada, bo „Libenherz“, sam powiedz, brateńku, jak to brzmi ładnie, ale nie, nie można, gdzież sumienie, uczciwość?

— Jasny komorniku, z łaskawości waszego, niech ja będzie „Libenherz“!

— Ależ brateńku, tamten, który przyjdzie po tobie...

— Czemu ma przychodzić, on nie przyjdzie.

I żydek biedny, g'woli arystokratycznemu brzmieniu nazwiska, sięgnął zanadto po argument odpowiedni, i, jeżeli uznał go pan komornik za dostateczny, przemijał kolej nazwiska. Lecz skoro który argument nie poparł, musiał pozostać z kolei takim: „Moszkiem Szelmiecem, Wolkiem Gnojnikiem, Szają Szacherhunden“, a to wszystko z legitymacji pana komornika.

* * *

Szloma Gałgan, jako w pocie czoła pracujący, filozoficznie poglądał na niearystokratyczność swego nazwiska. Zresztą nie miał kiedy nadymać się w pychę, bo praca była ciężka, a rodzina liczna, złożona z jedenaściorga dzieci, coś starych siostr, ciotek, belferów, mełamedów, bo Gałgan o edukację dzieci był dbały. Mawiał też w przystępach dobrego humoru, co prawda częstych, bo w przymioty myszuresowe żadne smutki z natury rzeczy nie wchodzą:

— To ja wieki pan, bo u mnie dwa tuziny osób do stołu siada!

Pracował tedy Gałgan w pocie czoła, a pchając tę ciężką taczkę nędznego bytu, nie oglądał się na minione „wczora“, ino zabiegał o niezbędne „jutro“. A żyjąc jak wielu biedaków na świecie, wierzył, iż „Bóg ma więcej, niż rozdał“.

Aliści ręka Pańska nad biedakiem ciężko zawisła, myszuresowa padła pod ciężarem pracy i w matce ziemi na wypoczynek się położyła.

Zaledwie odsiedział zakonem mojżeszowym przepisaną żałobę, biedny Gałganek znów z dawnym uśmiechem na ustach myszuresowych, poszedł bawić panów i służyć im. I nie się w nim na pozór nie zmieniło — był tenże sam głęboki polityk, zawołany nowiniarz, zręczny stręczyciel; ino głębsi obserwatorowie zauważyli, iż nieco się przygarbił,

a podczas rozmowy łą mu zachodziły oczy; wszakże tłumaczył się z tego pytającym:

— Ot, jakoś człek się przedźwignął na plecach, ale to nie przeszkadza jasnym panom służyć, to prędko minie; niech jasny pan mi daruje korzec pszenicy, to na tych plecach zaniosę jeszcze do domu. Co zaś do oczu, to tak od pyłu i słońca, ale Judka cyrulik dał mi przemoczkę, to i to przejdzie, a jeszcze temi oczyma jasnie panu wypatrzę taką panienkę, co pikies! rarites!...

II.

Czarne huzary.

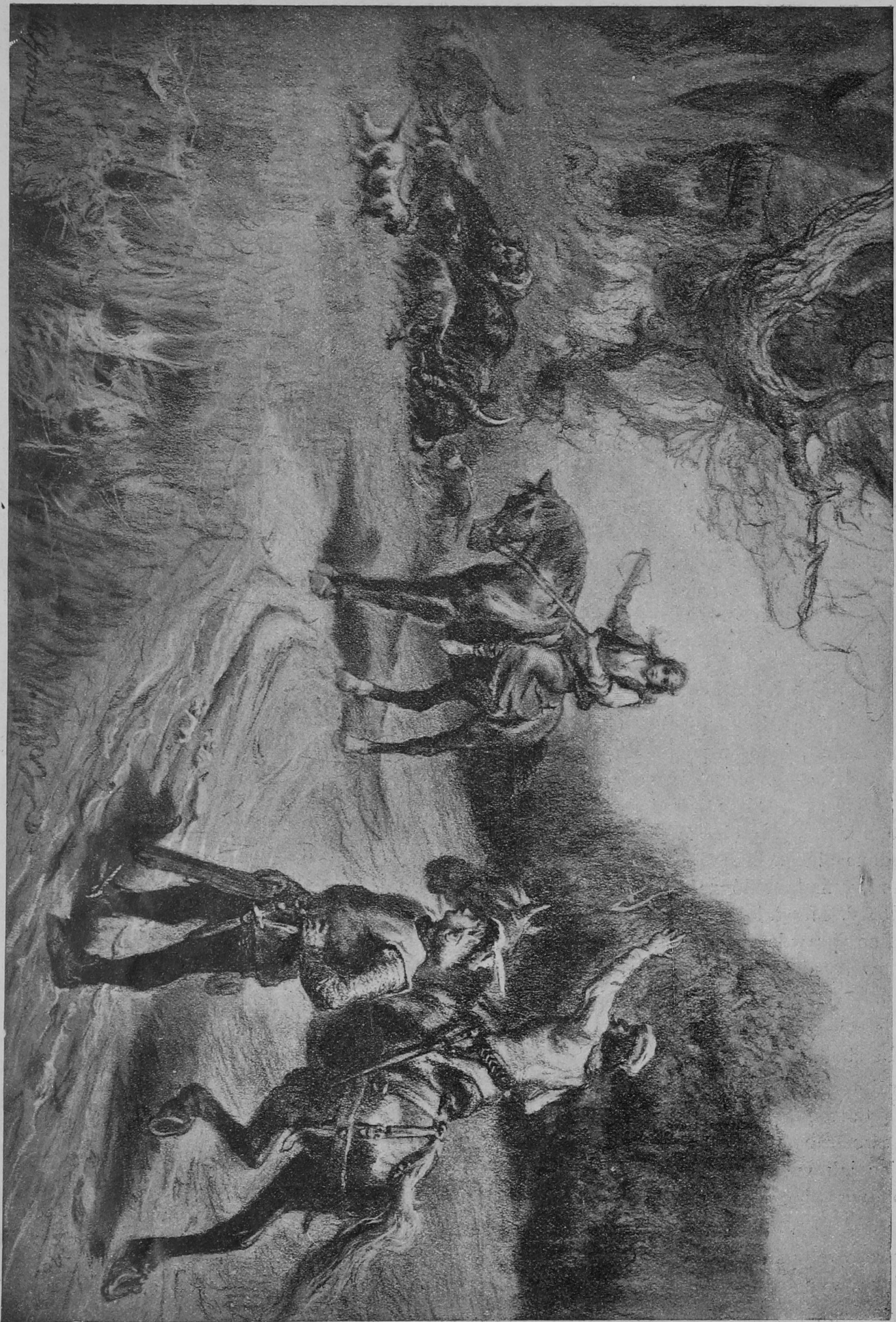
Wiadomem jest, iż po każdej większej wojnie, choćby najregularniej prowadzone wojsko wychodzi z karbów karności. Historia nie zna większych od wojen napoleońskich. Właśnie wtedy wojska sprzymierzone, po zwalczeniu studniowego tryumfu bohatera, wracającego przebojem z Elby, zakończyły bój przykuciem tego przedstawiciela tyłu zawiedzionych dla nas mrzonek i nadziei, do skał św. Heleny.

Wracali zatem do kraju bohaterowie upojeni sławą trudnego zaprawdę zwycięstwa; wracali z kuletą napełnioną groszem zdobyczy i łupów wojennych. Inni otrzymali nagrody męstwa, inni zaoszczędzili sobie żołądki suty, jak wogóle jest to zwyczajem, że wojska zwycięskie wojna wzbogaca.

Rozsypały się tedy wojska na leże wypoczynkowe, a pułkom, które bardziej się odznaczyły w ostatniej kampanji, dozwolonem było obierać sobie kwatunki w miejscowościach bogatych, a stąd przedstawiających większe pole do wytchnienia i zabawy. Berdyczowowi dostał się pułk jazdy, tak zwany „czarnymi huzarami“, od barwy munduru, nadanego im na tę pamiątkę, że w wielu bitwach wsławili się męstwem, a odnawiając coraz szeregi, przerzedzane śmiercią walecznych, prawie potrzykroć cały kontyngens pułku poległ na polu sławy. Za to, można powiedzieć, były to pieszczone dzieci w całej armji, wszystka arystokracja i magnaterja garnęła się do tego pułku, byle przywdziać ów mundur honorowy.

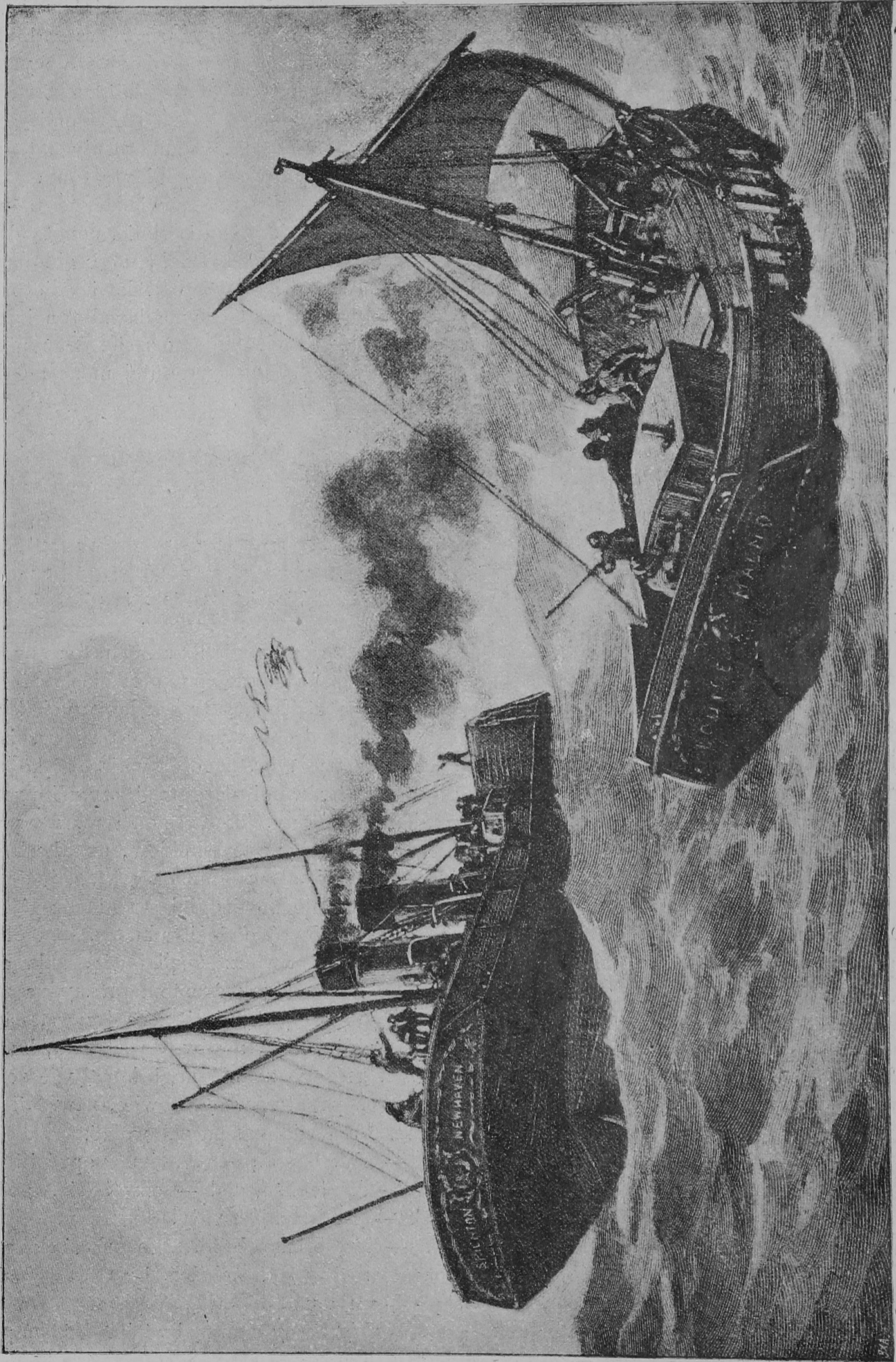
Wszakże, kilkoletni pobyt czarnych huzarów upamiętnił się i dał w znaki Berdyczowowi. „Rozpieszczone dzieci“ odznaczały się swawolą, idąc zaś za popędem ducha czasu, udzielony wypoczynek zużywały na hulankach i burdach rozmaitego rodzaju. Pojedynkomania była wtedy w największej modzie, nie mijał zatem dzień jeden, aby huzarzy nie pokieraszowali się pomiędzy sobą lub z szlachtą przyjeżdżną; w biały dzień odbywały się pojedynki na ulicach miasta.

A tak się ta ich sława rozniosła, że oficerowie z nowo zorganizowanego wojska w Warszawie przybywali sprobować się czarnymi huzarami; pamiętne jest i to, że znany z swej odwagi i zawołany rębacz, Ignacy Gr., przybywszy z stolicy na taką wizytę,



K. Gorski.

JAGIENKA PRZED UBITYM ŻUBREM.



RATUNEK.

siedemnastu huzarów, jednego po drugim zrąbał, sam wyszedłszy bez szwanku.

Berdyczów, za pobytu czarnych huzarów, był postrachem matek i żon, bo rzadko który szlachcic bez guza stamtąd wyjechał, osobliwie jeżeli krew miał cieplejszą, albo musiał drugiemu guza nabici, żeby się cało zachować, co już od fantazji i animuszu zależało. Było w tych burdach wprawdzie coś rycerskiego, boć to i w ludziach owoczesnych krew żywiej grała. Atoli bywały i awantury mniej chwalebne i pobłażania godne, dotyczące skromności kobiet i należnego im poszanowania, tak iż dla przyzwoitych dam Berdyczów stał się owocem zakazanym i jakby dla nich nie istniał za czasu pobytu w nim czarnych huzarów.

Dowódcą pułku był generał baron F., szlachcic inflancki, słynny z osobistej odwagi i brawury, który cały był podziurawiony jak rzeszoto. Był to wojak z powołania, a po części i rzemiosła, jakich wielu onego czasu wojennego snuło się po świecie. Prawie nie było armji, w którejby nie służywał, lecz nie bił się nigdy z dawnym przyjacielskim wojskiem, skoro przerzucił się do tegoż przeciwnika — słowem był to żołdak z zawodu, ale bitny i z odwagą iście rycerską. Wzięty na początku zeszłego wieku, jako jeniec wojenny przez wojska rosyjskie, temuż, już nie wiadomo po raz który, usługi swe ofiarował i tamże długą karierę wojskową rozmaitych chorągwi i narodowości zakończył. On to, można powiedzieć, zahartował w ogniu czarnych huzarów i nimi w ostatnich wojnach dowodził. Dla tego mógł czerpać dowolnie z monarszej szkatuły, której nie szczędził, bo był to istny worek dziurawy, a „Maciek ugotował, Maciek zjadł“, wszystko zawsze przehulał z pułkiem.

Jedno, co ratowało tego hulakę i uszlachetniało poniekąd z strony moralnej, była to rodzina: żona z znanego, szlacheckiego domu, wołyńianka, którą, rozumie się, wykradł, bo jakżeby inaczej się ożenił, a możeby takiemu awanturnikowi porządnej panny dobrowolnie nie dano. Otóż, bądź co bądź, ale dom uważał za świątynię, za przybytek poważny i nietykalny, w którym nikt przyzwoitości nie poważyłby się naruszyć, bo cerber z ostremi zębami stał na jej straży. W istocie, dziwna dwoistość była w tym wojaku, a sam ją najlepiej oznaczał w tych słowach:

— Na ulicy jestem czarnym huzarem, ale w domu baronem F.!

A kiedy na pół nagi, zagrzany trunkiem, biegał po mieście lub się krzesił w pałasze, na widok domu i rodziny odzyskiwał całą przytomność i przyzwoitość, i był jakby nie ten sam czarny huzar.

Rodzina generała składała się z żony i pięknego czteroletniego synaczka, którego ojciec miłował nad życie.

Pozostawiliśmy biednego Gałgana owdowiałego, przygnębionego troską i nawałem pracy, aż, jak

sam powiadał przed jasnymi panami, przedźwignął się na plecach i oczy mu łzą zaszkły od pyłu i słońca. Niedziw, że upadał pod ciężarem, bo sam nieborak ojcował i matkował licznej rodzinie. A że mu się oczy coraz mroczyły łzami, a plecy zginały, rad nie rad przybrał sobie do pomocy syna wyrostka, Nuchimka, którego obrawszy sobie za następcę, umyślił zawczasu ćwiczyć w swoim rzemiosle. Nuchimek, już wyszedłszy z pod feruły mełameda, był jak na żydka, przyzwoicie ukształcony.

Niepotrzeba o tem powiadać, że tacy hulający i pieniądze huzarzy, byli wielką ponętą dla zastępu myszuresów berdyczowskich; nogi sobie łamali jedni przez drugich, aby się w łaskę i wziętość wkręcić do generała, bo już to on na dawał ton i modę całej wojskowej, dowodzonej przez się, drużynie. Gałgan upadający na siłach, najmniej może mógł się tego szczęścia spodziewać. (d. c. n.).



SPOTKANIE.

(Z „Krzyżaków“ Sienkiewicza do ryciny: Jagienka przed ubitym żubrem).

Tymczasem rogi i granie psów ozwało się jeszcze bliżej, aż nagle po prawej stronie boru rozległ się ciężki łopot, trzask łamanych krzów i gałęzi — i na drogę wypadł z gęstwiny, jak piorun, stary brodaty żubr, z olbrzymią, nisko pochyloną głową, z krwawymi oczyma i wywalonym ozorem, zziąjany, straszny. Trafwszy na wyrwę przydrożną, przesadził ją jednym skokiem, upadł z rozpędu na przednie nogi, ale podniósł się i już, już miał skryć się w gęstwinie po drugiej stronie drogi, gdy nagle zawarczała złowrogo cięciwa kuszy, rozległ się świst grotu, poczem zwierz wspiał się, zakręcił, ryknął okropnie i runął, jak gromem rażony na ziemię.

Zbyszko wychylił się z za drzewa, napiął znów kuszę i zbliżył się, gotów do strzału, ku leżącemu bykowi, którego zadnie nogi kopały jeszcze ziemię.

Lecz popatrzwszy chwilę, zawrócił spokojnie do orszaku i zdaleka począł wołać:

— Tak dostał, ażę gnojem popuścił!

— A niechże cię! — ozwał się, podjeżdżając Zych — od jednej strzały!

— Ba, blisko było, a to przecie okrutny pęd. Obaczcie: nie tylko żeleżce, i brzechwa całkiem mu się schowała pod łopatką.

— Myśliwcy muszą być już blisko; pewnikiem ci go zabiorą.

— Nie dam! — odpowiedział Zbyszko — na drodze zabit, a droga niczyja.

— A jeśli to opat poluje?

— A jeśli opat, to niech go bierze.

Tymczasem z lasu wychyliły się naprzód psy, których było kilkanaście. Ujrawszy zwierza, rzuciły

się na niego z strasznym harmidrem, zbiły się na nim w kupę i niebawem poczęły się między sobą gryźć.

— Zaraz będą i myśliwi — rzekł Zych. — Ot patrz! już są, jeno dalej przed nami wypadli i nie widzą jeszcze zwierza. Hop! hop! bywajcie tu, bywajcie!... leży! leży!...

Lecz nagle umilkł, przysłonił oczy ręką, a po chwili odezwał się:

— Dla Boga! co-że to jest? Czym oślepl, czy mi się zdaje...

— Jeden na wronym koniu na przedzie—rzekł Zbyszko.

Lecz Zych zawołał nagle:

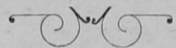
— Miły Jezul! dyć to chyba Jagienka!

I naraz poczał krzyczeć:

— Jagna! Jagna!...

Poczem ruszył naprzód, ale nim zdążył puścić w cwał podjezdka, Zbyszko ujrzał najdziwniejsze w świecie widowisko: Oto na chybkim srokaczu sadziła ku nim, siedząc po męsku, dziewczyna z kuszą w rękę i z oszczepem na plecach. W rozpuszczone od pędu włosy powszczepiały jej się chmielowe szyszki; twarz miała rumianą, jak zorza, na piersiach rozchełstaną koszulinę, a na koszuli serdak wełną do góry. Dopadłszy, osadziła na miejscu konia; przez chwilę na twarzy jej odbijało się niedowierzanie, zdumienie, radość—nakoniec jednak, nie mogąc świadectwom oczu i uszu zaprzeczyć, poczęła krzyczeć cienkim, nieco jeszcze dziecinnym głosem:

— Tatulo! tatuś najmilejsi!



Z blizka i daleka.

Zima. Po niezwykle łagodnych początkach zimy, zawitała obecnie w całej swej grozie czwarta pora roku i objęła w posiadanie całą Europę. Stosunkowo najłagodniej wystąpiła u nas, gdzie przy znacznych opadach śniegu łagodny mróz przeplata ją z odwilżą. Natomiast na całym zachodzie srożą się burze śniegowe. Zamiecie śnieżne szaleją w Hiszpanji, w Madrycie jest 12 stopni mrozu. Podobne powietrze panuje w Francji, gdzie mróz dochodzi do 20 stopni. W Berlinie nawałnica śniegowa zasypała miasto do tego stopnia, że tramwaje przestały kursować, a 7000 robotników i 1500 wozów pracuje stale nad oczyszczeniem ulic. Masę śniegu, którą należy usunąć, obliczono na 6 milionów metrów sześciennych. Wogóle w całych Niemczech i Galicji burze śnieżne pozrywały linje telefoniczne i telegraficzne i uniemożliwiają komunikację. W Neapolu i na wyspie Korsyce spadły obfite śniegi, przyczem wśród nawałnicy odzywa się groźnie wybuchami swymi wulkan Wezuwjuusz.

Cała Europa znajduje się więc obecnie pod śniegiem, a w Stanach Zjednoczonych leży on na metr i wyżej. Oprócz tego z różnych stron świata dochodzą wiadomości o niezwykłych mrozach, z innych znów o powodziach, olbrzymich wylewach i szkodach.

Stowarzyszenie robotników chrześcijańskich w Warszawie przy ulicy Kaliksta 5, miało sposobność wykazania się z swym dorobkiem przed X. Arcybiskupem Kakowskim, który szczegółowo zwiedził cały zakład, obejrzał plany nowych gmachów stowarzyszenia i wyraził wielką radość z budzącego się zmysłu oszczędności wśród robotników i ich dzieci. Ich kasa pożyczkowo oszczędnościowa ma do tej pory około pół miliona rubli wkładów.

Wystawa samochodów i silników, urządzona staraniem Tow. Automobistów Królestwa Polskiego, odbędzie się w r. b. w parku Agrykoli w Warszawie od 20 maja do 7 czerwca.

Trzeci most w Warszawie. Dnia 4 b. m. oddany został do publicznego użytku trzeci most w Warszawie, prowadzący przez Wisłę od Aleji Jerozolimskich na Pragę i Saską Kępę. Potężne to dzieło sztuki budowniczej rozpoczęto tworzyć w r. 1904; most wraz z wiaduktem, zbudowany z betonu i żelaza, mierzy 573 sążnie czyli przeszło jedną wiorstę drogi. Dzieło to, równe podobnym budowiom Europy, ułatwi znacznie komunikację pomiędzy Warszawą i Pragę i przyczyni się nadto do ucywilizowania Saskiej kępy, obecnie opuszczonej i zaniedbanej.

Posel do parlamentu niemieckiego Maciej hr. Mielżyński, który w szale nienawiści i zazdrości zabił własną żonę i jej siostrzeńca, Alfreda hr. Miączyńskiego, został uwięziony i złożył swój mandat. Straszna tragedia rodzinna, która rzuca znów ponure światło na arystokrację polską, pozbawia nas nadto jednego z najbardziej zagrożonych przez Niemców okręgu Wielkopolski.

Ks. kanonik Piotr Borowski uzyskał zatwierdzenie na stanowisko administratora djecezji żmudzkiej. J. E. ks. administrator w dalszym ciągu pozostaje proboszczem parafji św. Trójcy w Kownie i wiceoficjałem konstystorza.

Burze w Anglii. W całej północnej Anglii i Szkocji szalały ponownie burze, które wyrządziły nieobliczalne szkody. W Deryshire wylały rzeki i zalały całe okolice, a w innych okolicach panowały takie śnieżyce, jakich nigdy nie bywało. Śnieg leży prawie na jeden metr grubości. Zawieje trwają dalej.

Powódzie na Sycylii. Miejscowość Scicli, na wyspie Sycylii, nawiedziła gwałtowna powódź z powodu oberwania się chmury. Trzynaście domów w pobliżu rzeki porwał gwałtowny strumień wody, a kilka ulic uległo poważnemu uszkodzeniu. Z miejscowości okolicznych nadchodzą również wiado-

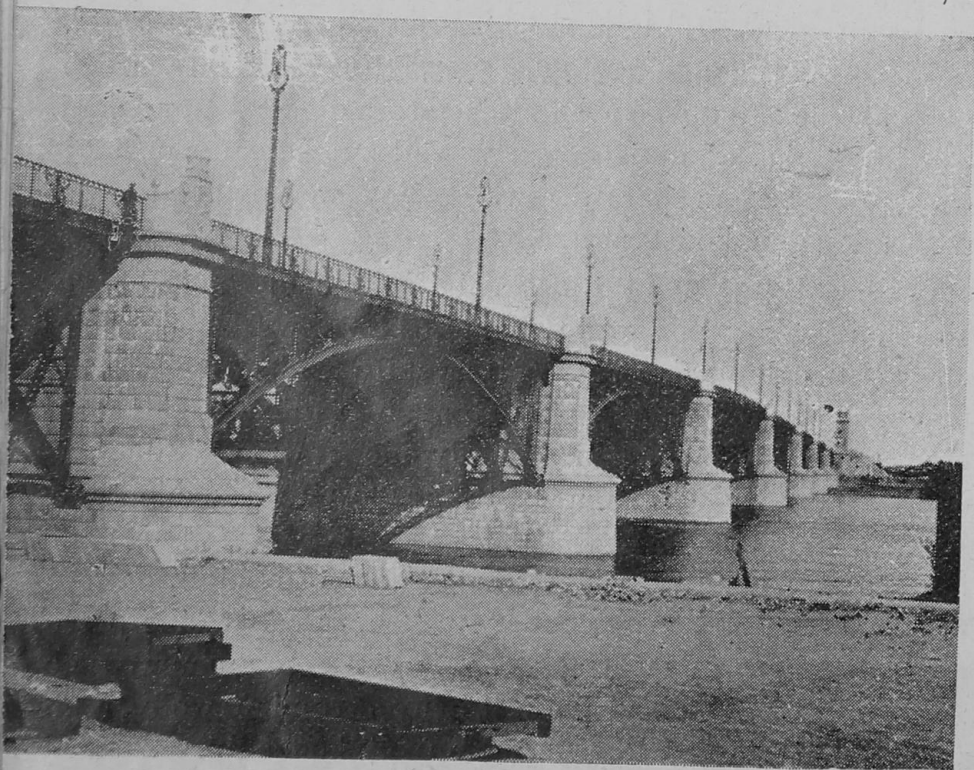


Wiadukt trzeciego mostu.

mości hjobowe. Wiele osób pozbawionych jest dachu nad głową.

Sflumienie powstania. Powstanie na wyspie Haiti stłumiono. Wodza rokoszan Celestyna, który wpadł w ręce rządu, pomimo podeszłego wieku, rozstrzelano.

Sufrażystki angielskie. Na nowy „bohaterski“ czyn zdobyły się sufrażystki w Londynie, walczące rzekomo o prawo wyborcze i równouprawnienie dla kobiet. W teatrze „Olimpia“ znajduje się obecnie menażerka słynna Hagenbecka. Otóż sufrażystki podrzuciły tresowanemu zwierzętom truciznę, z których padły dwa konie, wartości 10 tysięcy rb., należące do dwu ubogich artystów, których stanowiły cały majątek. Wstrętnymi swymi postępkami, jak podpalaniem i niszczeniem cudzej własności, kobiety angielskie do reszty utracą sympatię wszystkich rozumnych, najbardziej postępowo myślących zwolenników ich równouprawnienia.



Trzeci warszawski most na Wiśle.

Rozwody w rozmaitych krajach. Pewien japoński publicysta, Kinkori Kuji, porównuje liczbę rozwodów w Japonii z liczbą tychże między innymi narodami. W Japonii — powiada on — na 10 tys. mieszkańców przypada 12,5 rozwodów. W Stanach Zjednoczonych przypada ich 7,3; w Szwajcarii 3,2; w Saksonii 2,9; w Francji 2,3; w Rumunii 2,0; w Danii 1,7; w Niemczech 1,5; w Serbii 1,3; w Nowej Zelandji 1,2; w Belgii 1,0; tyleż w Bułgarii, na Węgrzech, w Australji i Holandji; w Szwecji 0,8; w Norwegji 0,6; w Szkocji 0,4; w Włoszech 0,3; w Austrii i w Irlandji 0,1.

Statystyka ta wykazuje, że najmniejsza jest liczba rozwodów w krajach katolickich. Bezreligijność w innych krajach wpływa niewątpliwie na powiększenie ich cyfry.

Katolicyzm w Chinach. Jeszcze przed kilkunastu laty katolicy w Chinach nie mieli żadnych swobód religijnych. Obecnie działalność misjonarzy chrześcijańskich tamże jest dozwolona. Według statystyki za rok 1911 pracuje w Chinach 49 biskupów i 2176 kapłanów, w tem 701 chińczyków. Kleryków przygotowujących się do stanu kapłańskiego znajduje się w seminarjach 1215. Sióstr zakonnych jest 1886, w tem 1328 chinek. W całym kraju powstało 5375 kościołów i kaplic. Liczba katolików wynosi 1,363,697 osób, katechumenów jest 309,985.

Kronika polityczna.

Na Bałkanie umilkły coprawda rozprawy orężne, lecz nie ustały spory dyplomatyczne. Położenie obecne jest nawet dość silnie naprężone, a nieufność rządów i przeciwieństwa grup państwowych rysują się znów ostro na horyzoncie.

Książę Wied nie objął jeszcze w posiadanie stworzonego sztucznie przez Austrię państwa albańskiego, które składa się przeważnie — z skał i rozbójników, gdy Izzet basza, były minister wojny w Turcji, wykonał zamach stanu. W Durazzo, przeznaczonym na stolicę ks. Wieda, proklamowano go władcą kraju, a w Walonie, drugiej wybitniejszej miejscinie albańskiej, ogłoszono stan oblężenia. Zamieszki w Albanji powstały z wiedzą i pod wpływem Turcji. Czy w tych warunkach ks. Wied zechce udać się do nowego swego państwa, jest wątpliwem, zwłaszcza że nie udało mu się zaciągnąć pożyczki dla swego księstwa, a bez pieniędzy w Albanji niema co robić.

Równocześnie ustalenie południowej granicy tegoż kraju na nowo wywołuje targ między Grecją a trójprzymierzem.

Konferencja londyńska przedstawicieli mocarstw europejskich postanowiła Grecji wzamian za ustąpienie z Epiru, czyli południowej Albanji, dać wynagrodzenie w wyspach morza Egejskiego. Tutaj



Dom o 57 piętrach, wysokości 270 metrów, w Nowym Jorku wzniesiony w ciągu 2 i pół lat kosztem 22 milionów rb.

jednakże spotkano się z oporem trójprzymierza, a mianowicie: Włoch, któreby rade zatrzymać dla siebie większość wysp, zajętych jeszcze z czasów wojny trypolitańskiej, inne zaś przyznać Turcji z obawy, aby Grecja nie urosła zbyt przez te ubłogosławione przez naturę krainy.

Anglja, a za nią dwa zaprzyjaźnione mocarstwa, Francja i Rosja, dążą ctwarcie do utworzenia wielkiej Grecji, której rozszerzenie jej kosztem granic Albanji pragną wynagrodzić przyłączeniem wszystkich wysp w okolicy cieśniny Dardanelskiej, a więc i bogatych obszarów Chios, Mitilene i Lesbos. Położone w pobliżu Azji Mniejszej, zamieszkałe przez greków, zarówno jak tureckie dziś jeszcze wybrzeże azjatyckie, ogromnie wzmocniłyby stanowisko państwa heleneńskiego.

Jedynie grupa dwunastu wysp zwana Dodekanezos, miałyby pozostać pod zwierzchnictwem tureckim, Włochy zaś otrzymać miały wyspy Imbros i Tenedos. Temu sprzeciwia się rząd rzymski, nie chcąc dopuścić do zupełnego obezwładnienia Turcji i przewagi państw bałkańskich, a zwłaszcza Grecji.

Położenie więc jest tego rodzaju: Niemcy, Austrija i Włochy popierają gorąco Turcję, oczywiście w własnym interesie, Anglja, Francja i Rosja znowu stoją po stronie Grecji i państw bałkańskich. Ich przyszłość zależeć będzie od przewagi jednej

lub drugiej grupy. Na razie trójprzymierze więcej miało powodzenia dyplomatycznego. Niemcom udało się wsadzić do Konstantynopola swego komisarza Sandersa, który ma na nowo urządzić armję turecką i jest w wielkiej przyjaźni z Enwer bejem, obecnie ministrem wojny w Turcji. Zawładnięcie pogotowiem wojennem przez Niemcy wywołało wielkie oburzenie w Rosji i Francji i posypały się protesty przeciw tak wyraźnemu zamiarowi Berlina co do zagarnięcia Turcji pod swoje wpływy. Pozornie załagodzono ten zatarg, lecz Sanders siedzi już w Carogrodzie i Niemcy kpią sobie z rozczarowanych i zaskoczonych tą misją sąsiadów.

Na razie mają przynajmniej jeden gwóźdź, który mocno im dolega. To sprawa alzacka, która obecnie weszła przed sądy. Najpierw skarano porucznika Forstnera za jego prowokacyjne sprawowanie się w Saverne. Obecnie pociągnięci są do odpowiedzialności pułkownik Reuter i podporucznik Schad, którzy przypuszczali szarżę na ludność miasta, zmuszali trzecie osoby do pozbawienia wolności mieszkańców i dopuszczali się gwałtów i najazdów domów prywatnych. Proces, który toczy się w Strasburgu dał popoh następcy tronu niemieckiego, szowiniście czystej krwi, na wystosowania telegramu do Reutera, w którym pochwała jego bezwzględne postępowanie. Śmiały krok ten rozgniewał do tego stopnia Wilhelma II, że udzielił mu ostrego napomnienia i wyłączył z uczty noworocznej. Lecz dzisiaj górą są w Niemczech hakataści, a ci wołają popierać zupełnie oddanego im władcę przyszłego niż terażniejszego. Najlepszym tego dowodem zupełne uniewinnienie Reutera i Schada w pierwszej, a Forstnera w drugiej instancji. Rozbrat między armją a ludnością w Niemczech jest zupełny; szowiniści i „Kronprinz“ tryumfują. Jak dalece zaś szowinizm ogarnia wszystkie koła w Prusiech, dowodem nowela do ustawy parcelacyjnej, która wzniesiona będzie niebawem w sejmie. Nowa ustawa zakazywać będzie polakom nabywanie parceli wogóle, gdy do tej pory na nowych osadach nie było im wolno stawiać budynków mieszkalnych.

W Galicji po ustąpieniu ministra Długosza, którego zarząd masy upadłościowej tow. przemysłowego zaskarżył o pół miliona koron, trwa w dalszym ciągu zamęt. Na miejsce Długosza ministrem dla Galicji został Morawski, lecz niebawem ma ustąpić



Jakób Bojko.

dotychczasowemu prezesowi koła polskiego, d-rowsi Leo. Ministerjum skarbu po zmarłym Zaleskim do tej pory natomiast nie obsadzone. Wogóle o stanowiska ministrów ubiegają się polscy politycy; mniej natomiast dbają o kraj, który skutkiem sprawy Stapińskiego i poprzednich klęsk w fatalnem znajduje się położeniu. Jedynie poseł Bojko stara się zaprowadzić na nowo ład w stronnictwie ludowym i wyplenić z niego kłakole i chwasty. Możliwe, że dzisiaj on jedynie całą duszą oddany jest nieszczęśliwemu krajowi i szczerze pracuje dla jego dobra. Może sprawdzą się na nim słowa wieszczki, że z ludu wyjdzie odrodzenie ojczyzny.

Lech.



ZIARNKA NAUKOWE.

(Walka z rakiem. — Dwie metody. — Rad i promienie Roentgena. — Tajemnicze głosy przyrody. — Śpiewające skały i piaski).

W ciągu paru ostatnich miesięcy objawiło się ogromne zapotrzebowanie radu; szereg miast i zakładów leczniczych rozwija starania o pozyskanie większych lub mniejszych, w miarę możliwości materialnej, zapasów tego cennego, tajemniczego pierwiastka. W głównej mierze przyczyniła się do tego okoliczność, że rad odgrywa coraz wybitniejszą rolę w leczeniu pewnych objawów chorobotwórczych, a w leczeniu raka, którego nie można operować, okazał się wprost najskuteczniejszym środkiem.

Jak można wytłumaczyć sobie to leczące oddziaływanie radu? Jak wiadomo, zarówno rad, jak i inne pierwiastki radjocenne wysyłają ustawicznie promienie, z pośród których najważniejszymi pod względem leczniczym są tak zwane promienie alfa i gama. Oba rodzaje tych promieni działają niszcząco na tkankę rakowatą i pobudzają tworzenie się tkanek, zablizniających miejsce zniszczone przez raka. Nie wszystkie jednak złośliwe nowotwory są w równej mierze wrażliwe na oddziaływanie promieni. Już obecnie stwierdziła nauka lekarska, że na sarkomy i wrzody rakowate, niejednokrotnie złośliwsze od samego raka, naświetlanie radem oddziałuje tak korzystnie, iż mniej więcej 75 proc. z nich można wyleczyć bez uciekania się do zabiegu operacyjnego. Natomiast niektóre inne rodzaje właściwego radu opierają się niezmiernie uparcie wpływowi naświetlań radowych. Tu więc leczenie radem napotyka na granicę. Dalej leczenie radem nie może zapobiedz t. zw. metastazji raka, to znaczy tworzeniu się nowych narośli rakowych w miejscach organizmu nawet odległych od pierwszego środowiska choroby. Wreszcie jedną z trudności leczenia jest wysoka cena radu.

W pewnych wypadkach chorobotwórczych, gdy trzeba skupić ogromną ilość energii promieniującej na jeden punkt ciała, nie możemy zastąpić radu niczem innym, zwłaszcza gdy chodzi o leczenie raka w jamach ciała. Przy leczeniu zewnętrznym niejednokrotnie dają się użyć promienie Roentgena, które pod wielu względami są bardzo podobne do promieni gama i ciał radjocennych. Dotychczas główną przeszkodą długotrwałych naświetlań Roentgenowskich było tworzenie się skutkiem tego oparzeń skóry. Ostatnie udoskonalenia zaradziły temu; naświetlanie przy pomocy filtrów ołowianych, grubości 1 mm., nie grozi pacjentowi żadnym niebezpieczeństwem; użycie ulepszonych aparatów Veifa lub Apex z ochładzaniem wodą rurami umożliwia nieprzerwane naświetlanie w ciągu kilku godzin. Co więcej, poczyniono już skuteczne próby działania za pomocą jednej rury równocześnie na kilka osób, zwłaszcza chorych na gruźlicę. Jeżeli się zważy, że

za sumę, jaką kosztuje wcale dobry aparat Roentgenowski, nie można nabyć nawet 10 miligramów radu, jeżeli się zważy, że wartość naświetlań z pomocą tego aparatu odpowiada wartości naświetlań z pomocą 50 miligramów radu — to nie da się zaprzeczyć, że i w ulepszonych aparatach Roentgenowskich pozyskuje cierpiąca ludzkość bardzo znaczne korzyści.

Mimo to, starania zarządów miejskich, gmin i lecznic o pozyskanie radu trzeba uznać za sprawę doniosłą i nader użyteczną. Zespolenie obu metod do walki z strasznym wrogiem ludzkości pozwala oczekiwać jeszcze lepszych wyników niż dotychczasowe; fundusze, wydane na zakupno radu, nie będą z pewnością stracone. Tem bardziej, że jak wspomniano, są pewne rodzaje raka, których roentgenizacją wcale leczyć nie można. Natomiast znowu w innych przypadkach choroby raka skuteczniejszą okazuje się metoda Roentgena, która dzięki naświetlaniu płaszczyznowemu, więc rozleglejszemu od ściśle lokalnego oświetlania radem, pozwala niejednokrotnie zapobiedz przenoszeniu się narośli rakowatych.

* * *

Wierzenia ludowe i baśnie opowiadają dużo o tajemniczych głosach przyrody: niejednokrotnie słyszymy o górach, lasach lub dolinach, witających przechodnia to słodką to groźną muzyką. A jednak w tym tworze wyobraźni ludowej tkwią jądra prawdy; tego rodzaju głosy przyrody nie należą do rzadkości. Zbadaniem ich, a zwłaszcza stwierdzeniem ich istoty, zajął się w ostatnim czasie uczony S. Guenther; wynikiem jego pracy jest wydana niedawno monografia, poświęcona śpiewającym górcom, lasom i dolinom, oraz pokrewnym zjawiskom przyrody.

W rozprawie swej zgromadził Guenther zarówno rezultaty własnych dociekań, jak szczegóły i objaśnienia zjawisk, podawane przez innych autorów. Niektóre z nich zasługują na powtórzenie. W okolicach alpejskich Schwanbergalpe stwierdził Mally brzmienie dzwoniących tonów, których powstanie przypisuje tryskającemu w pobliżu źródłu górskiemu; szum jego, odbity echem o okoliczne ściany skalne, nabierał muzycznego dźwięku. Fizyk Ooppel poświęca w swych rozprawach naukowych dłuższy ustęp tonom, wydawanym przez źródła, tłumaczy zaś je nierównomiernem przelewaniem się wody po grudach skalnych; dźwięk potęguje się różniczkowaniem echem. Guenther obserwował głosy przyrody, podobne do brzmienia arf eolskich, w wąwozie leśnym koło Friberg w Czarnym Lesie; wsłuchiwał się w odległe, głuche tajemnicze dzwonienie, które przeraża mieszkańców wioski Thronecken w pobliskiej kotlinie górskiej. Autor przypuszcza, że w jednym i drugim wypadku powstają dźwięki z szumu płynącej wody i powołuje się na badania braci A. i E. Reimów, którzy w licznych

kaskadach stwierdzili wyraźnie brzmiący trójdźwięk C-dur z towarzyszącym basowym tonem F.

Znacznie łatwiej znaleźć wytłumaczenie śpiewających skał. A. Humboldt opowiada ciekawie o granitowej skale nad rzeką Orinoko, która o wschodzie słońca grała niby potężne organy; Roulin wspomina o granitowym bloku, wydrążonym w kształcie klepsydry, który wstrząśnięty wydawał głębokie, głuche tony. W obu tych wypadkach tajemnicze dźwięki wywoływał niewątpliwie wiecher, przedzierając się przez szczeliny skalne.

Najbardziej jednak znany i sławny już w wiekach starożytnych jest tak zwany kolos Memnona w pobliżu miasta Teb w Egipcie, wysokości 18 metrów. Trzęsienie ziemi w roku 27 przed Chrystusem utraciło mu szczyt; od tej pory pomnik kamienny wydaje o wschodzie słońca wyraźne dźwięki, które niby śpiew smętny rozchodzą się po równinie. Zdaniem uczonych zmiana temperatury o wschodzie słońca powoduje ścieśnianie się ułamków skały a przez powstałe szczeliny przeciąga wiatr i wywołuje te tajemnicze tony. Starożytne podania głoszą, że to Memnon, zabity przez bohatera greckiego Achillesa pod Troją, płacze za wcześniej straconą młodością i życiem...

Pokrewnem zjawiskiem przyrody jest śpiewający piasek, który niejednokrotnie obserwowali wędrowcy przez pustynię. Już Ruysbrock i Marko Polo mówią o tajemniczych głosach bębnow, jakie słyszeli na pustyni; opisy podróżników z XIX stulecia potwierdzają te obserwacje. Podobne odgłosy usłyszeć można czasem także na piaszczystych wybrzeżach morskich, a Berendt twierdzi, że są one niezależne od rodzaju piasku. O. Lenz podczas podróży przez Saharę do Timbaktu słyszał niejednokrotnie przeciągłe, głuche dźwięki, niby głosy trąb, brzmiące to tu, to owdzie z pagórków piasku. Guether tłumaczy je obsuwaniem się piasku i powstawaniem wskutek tego fal powietrznych.

Z cyklu „Gobeliny”.

*Z szarego gobelinu powiewne gawoty
płyną, jako welony mgieł wieczorną ciszą,
i szelestem jedwabnym tulą i kołyszą,
jak w pieśniach trubadurów miłosne tęsknoty...*

*Powiewnym korowodem suną srebrne pary,
drzą przebrzmiałe, dalekie klawikordu tony,
szemrzą płowe jedwabie, słycać szept stłumiony
i powoli znikają postacie, jak mary...*

*Z szarego gobelinu powiewne gawoty
spłynęły, jak gita y dźwięk wieczorną ciszą,
(choć oczy już nie widzą, jeszcze uszy słyszą,
a serce jako minstrel omdlewa z tęsknoty)...*

Edward Kozikowski.

Jubileusz cechu.

Jeden z najstarszych cechów warszawskich, związek bronzowników i mosiężników, obchodził dnia 11 b. m. swój 125 jubileusz pracy. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w katedrze św. Jana, w której wzięła udział cała korporacja z chorągwiami oraz delegowani wszystkich cechów warszawskich. Po nabożeństwie uczestnicy zwiedzili dom Baryczków, poczem udali się do hotelu „Wiktorja”, gdzie po wspólnej fotografii odbyły się przemówienia starszego cechu, T. Groszkowskiego, prezesa koła rzemieślniczego Rudnickiego, Feliksa Łopieńskiego imieniem czeladzi cechowej i in.

Następnie wniósł Julian Mirowski redaktor „Sztuki bronzowniczej i złotniczej” projekt, aby z okazji jubileuszu:

- 1) stworzyć fundusz stypendjalny im. Jana Łopieńskiego;
- 2) zreorganizować dawną lub stworzyć nową kasę przy zgromadzeniu czeladzi bronzowniczej;
- 3) założyć bibliotekę zawodową;
- 4) urządzić zbiory muzealne dawnych prac bronzowników.

Plan ten znalazł ogólne uznanie i będzie przedmiotem obrad w łonie cechu. Na wniosek podstarszego cechu stolarzy Krzyżanowskiego złożono składkę na szkołę rzemieślniczą w sumie około 200 rb.

Obchód ten, uwydatniający pracę i dążność poważnego cechu, dzisiaj wobec ruchu odżyźnienia przemysłu naszego poważne ma znaczenie. Życzyć by należało, aby cech bronzowników i mosiężników energicznie zabrał się do pracy i wykonaniem stawionego projektu oraz energiczną i celową pracą rozpoczął nową erę korporacji — dla dobra kraju i społeczeństwa.

ZE SCENY.

Teatr Rozmaitości. Al. hr. Fredry: *Zemsta za mur graniczny*. Najpoważniejsza nasza scena otworzyła po dłuższej przerwie na nowo swoje podwoje. Przymusowe wakacje były spowodowane przebudowaniem sceny, którą pogłębiono i zaopatrzone w wszystkie nowoczesne środki techniczne, zwłaszcza obracające się podium, oraz zmianami w widowni. Tutaj ustawiono piękne i gustowne krzesła wyściełane, lecz dla oszczędności miejsca zniesiono przejście środkowe, co utrudnia dostęp do miejsc wprost na przeciw widowni. Wobec niemożliwości rozszerzenia ścian przybytku sztuki, trudno było postąpić inaczej, i z tymi warunkami publiczność musi się pogodzić.

Na przedstawienie uroczyste wybrano wiecznie młodą komedję Fredry: „Zemsta za mur graniczny”, poprzedzoną prelekcją nowego kierownika literackiego dramatu i komedji w teatrach warszawskich, Adama Grzymały Siedleckiego. Mówił on o zadaniach odnowionej i pogłębionej sceny Rozmaitości, o tradycjach Fredrowskich i przeszłości sztuki dramatycznej w Warszawie. Wykład jego cechowała głęboka znajomość przedmiotu oraz styl wytworny i wielka kultura słowa.

W sztuce Fredry wystąpiły na scenie najlepsze siły naszego zespołu dramatycznego, którzy ustalili już swą sławę na deskach Rozmaitości. Cześnika grał Frenkiel — na zmianę z Kotarbińskim — Milczka Rapacki, podstolinę Luedowa, Klarę Szylinżankę, a epizodyczną rolę Dyndalskiego odtworzył po mistrzowski Solski. Udatne typy Waclawa i Papkina kreowali Osterwa i Wojdałowicz.

Był to przesłiczny wieczór, w którym wzruszona publiczność z zapalem oklaskiwała mistrzowską grę artystów i zapal szczery, jaki kładli, pamiętni wielkiej chwili, w swe role. Na strunach serc grał wielki Fredro i chwytały w nie wielcy odtwórcy jego myśli.

Filharmonja. *Koncert Adama Dołżyckiego*. Pod batutą zaangażowanego niedawno na drugiego kapelmistrza opery rodaka naszego z Berlina odbył się w sali koncertowej filharmonji wspaniały koncert, który wykazał niezwykłe zdolności kierownika i piękny zespół sił orkiestry. Na pierwszym miejscu odegrano symfonię Liszta „Faust” w trzech częściach: „Faust”, „Małgorzata” i „Mefisto”. W części ostatniej wzięły udział zjednoczone chóry naszych stowarzyszeń śpiewaczych z „Lutnią” na czele oraz jako solista śpiewak niepowszedniej miary, Ignacy Dygas. Całość dzięki mistrzowskiej pałeczce Dołżyckiego wypadła idealnie i wzbudziła frenetyczne oklaski publiczności, wypełniającej salę po brzegi. Koncert uzupełnił śpiew p. Wol-Lewickiej, która czarowała publiczność pieśniami Wagnera, wyjątek z Lohengrina I. Dygasa oraz uwertura do „Tannhausera”, wspaniale odegrana przez orkiestrę. Dołżycki umiejętnym i artystycznym poprowadzeniem całości zdobył sobie licznych i gorących zwolenników wśród publiczności warszawskiej. Było to prawdziwe święto tonów i pieśni!

Z piśmiennictwa.

„**Śplewnik zbiorowy**”. (Część III). Nakładem Związku Kół śpiewackich polskich. To hołd pieśni w postaci bardzo potrzebnej i pożytecznej — bo to nie pieśń rodzinna, usłyszana raz lub dwa razy do roku, ale pieśń trwała, w rodzinach naszych mająca uzyskać stałe prawo obywatelstwa.

Nie każdy członek każdej rodziny może należeć i należy do śpiewaczej drużyny, bo nie wszędzie jeszcze pieśń nasza własna ma gniazda zbiorowe. Ale wszędzie tam, gdzie mieszkają polacy muzykalnie nie głusi — gdzie śpiewa rodzina, starsi czy młodsi, gdzie zwłaszcza młodzież zna nuty i gdzie się śpiewać uczy, gdzie w domu fortepian się znajduje — „Śplewnik zbiorowy” stać się winien „dobrym towarzyszem” wieczorów zimowych, dostarczyć podniesienia ducha i rozveselenia serca.

Jeżeli nazwiska twórców muzycznych mają zachęcić nas do nabycia „Śplewnika”, to oprócz „tych co odeszli”: Moniuszki, Noskowskiego, Minchejmera, Nowakowskiego, Klonowskiego, pieśń swoją dają Zeleński, Maszyński, Dembiński, Niewiadomski, Nowowiejski, Sołtys, Żukowski i inni, nie wyłączając ks. ks. dr. Józefa Surzyńskiego i Kazimierza Kleina, ks. dr. Chłondowskiego z Ukrainy, T. K. Bartkiewicza, dr. Błażejczyka, Andrzeja Rożańskiego, dr. A. Piotrowskiego, Edm. Ponieckiego i wielu innych.

Śplewnik powyższy kosztuje marek 12, w ozdobnej i mocnej oprawie marek 15. — Głosy oprawne po 1,20 mk. Do nabycia w sekretarjacie Związku Kół śpiewackich. Adres: K. T. Barwicki — Poznań (Półwiejska 35) i w wszystkich księgarniach.

Bolesław Trebor. Poznaj siebie samego (Sokrates). Wydawnictwo Leona Idzikowskiego w Warszawie i Kijowie — z ilustracjami.

Ruch okultystyczny, mający na celu popularyzowanie nauki o siłach nieznanych człowieka, a żywych i żyjących w nim, coraz bardziej staje się widocznym.

Badania praktyczne rozpoczęli u nas, na podstawie nauk empirycznych, Ochorowicz, Czyński, Chłopicki, Radziszewski i inni; a uczeń okultyzmu, Bolesław Trebor, postanowił nam podać „wyciąg” z tych nowożytnych prądów i postępując za wskazówkami wtajemniczonego w tajniki nauki hermetycznej Sokratesa, podaje nam owoc swojej kilkuletniej pracy, mozolnej, wytrwałej, a połączonej z niemałymi trudami i poświęceniem.

Praca ta obejmuje w dużym tomie kilkanaście rozdziałów: Myśl i Ruch — Suggestja na odległość za pomocą elektryczności — Trzecie oko — Ćwiczenia, Przykłady — Duch, ciało astralne i fizyczne — Zbiór faktów — Sprawa inżyniera Gilewicza (doświadczenia z dziedziny magji, wykonane przez Czesława Czyńskiego) — Zakończenie.

Oto treść pracy, którą czyta się nie tylko z zaciekawieniem ale i z zadziwieniem, śledząc w nas samych owe siły, o których autor nas poucza.

„**Pociejów**” dla sierot. W celu przysporzenia funduszu Towarzystwa „Gniazd Sierocych”, pani hr. Helena Ostrowska, która z własnych i syna funduszu przeznaczyła na Korczewskie Gniazdo Sieroce „Leosin” 30 tys. rb., zorganizowała obecnie liczny komitet i z dniem 1 stycznia 1914 roku otwiera „Pociejów dla sierot”.

Zwraca się on z prośbą do społeczeństwa o zaofiowanie przeróżnych przedmiotów, mających jakąkolwiek bądź wartość, będących w stanie używalności lub nawet nleżdatnych do użytku, jako zwykły „szmelc”.

W każdym domu są przeróżne niepotrzebne rzeczy, które żal wyrzucić, a zbytu na nie szukać nie warto lub niema ochoty; zgromadzone zaś w dużej ilości w składach „Pociejowa dla sierot” staną się one artykułem handlu.

Uprasza się więc o przesyłanie wszystkich zbytecznych i nieużytecznych w domu przedmiotów do głównej organizatorki „Pociejowa”, Heleny hr. Ostrowskiej, Aleja Róż № 6 lub zażądanie odbioru w centralnem biurze w Alejach Ujazdowskich № 29, tel. № 77.

Na Gniazda Sieroce złożył p. E. K. w Tczowie — 10 kop.

PRZEDPŁATA na tygodnik „ZIARNO” wraz z wszystkimi 53 dodatkami wynosi: w Warszawie rocznie rubli 6, półrocznie rb. 3,00, kwartalnie rb. 1,50, z przesyłką pocztową rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3,50, kwartalnie rb. 1,50, zagranicą rocznie koron 20, albo marek 17, półr. k. 10, albo m. 8 1/2, kwart. k. 5 albo m. 4,25 albo 1 dolar.

Adres Redakcji i Administracji „Ziarna” w Warszawie: Tamka 46, telefon Redakcji 402-44.

Redaktor i wydawca: L. Marjan Wolff.

Kierownik literacki: dr. fil. Tadeusz Jaworski, przyjmuje codz. od 6—7 ppł.

Papier: Krajowej Spółki Papierniczej.

Druk E. Szyllera, Tamka № 46.

Biuro Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami od 4-go stycznia 1914 roku mieścić się będzie przy ulicy Chmielnej 10 zamiast jak dotychczas przy ulicy Erywańskiej № 2. Działalność Tow. pomimo braku zainteresowania i poparcia z strony społeczeństwa, rozszerzyła się znacznie.

W porównaniu z rokiem ubiegłym ilość udzielonych informacji wzrosła dwukrotnie; liczba zaś emigrantów, jadących za pośrednictwem Tow. — czterokrotnie.

Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami udziela bezpłatnie wszelkich wiadomości wychodźcom, jadącym do Ameryki (do Stanów Zjednoczonych, Brazylii, Argentyny, lub Kanady), udziela porady lekarskiej (za 50 kop. od osoby), oblicza dokładnie koszty podróży na lądzie i morzu, ułatwia nabywanie kart okrętowych na wszystkie linje, chroniąc wychodźców od wszelkich zawodów jakoteż od wyzysku tajnych agentów. To też każdy, kto chce wyemigrować powinien zgłosić się osobiście lub listownie (załączając 7-kopiejkową markę na odpowiedź) do biura Tow., które tylko dobro wychodźców mając na celu stara się każdemu usłużyć stosownie do jego potrzeb i wymagań. Biuro udziela adresów polskich towarzystw opiekuńczych oraz biur ochrony kobiet w Ameryce.

Biuro otwarte od 11—3.

NEKROLOGJA.

Ś. p. ks. **Franciszek Gabryl**. W Krakowie zmarł w 48 r. życia śp. ks. Franciszek Gabryl, profesor teologii w uniwersytecie Jagiellońskim, b. rektor tejże wszechnicy, autor licznych prac filozoficznych, mąż głębokiej wiedzy.

Szarada.

Pierwsza z drugą rosną w ogrodzie,
Pierwsza i trzecia w nazwie zdrobnialej,
Da zwierzę całe,
Wszystko zaś razem w naszym narodzie
Daje sławnego mądrością człowieka,
Jeszcze z piętnastego wieka.

Za trafne rozwiązania wyznacza się dwie nagrody w formie książek.

Od Administracji.

Stałych naszych Czytelników prosimy o wczesne odnowienie prenumeraty na kwartał I, gdyż inaczej nie możemy ręczyć za regularną przesyłkę „Ziarna”. Wszystkim dawnym prenumeratom „Ziarna”, którzy nadesłali prenumeratę za rok 1914, damy w końcu b. m. dokończenie powieści „Na fali dziejów” bezpłatnie.

TREŚĆ N-ru 2.

St. Bełza: Z powodu srebrnych godów. — Zima, wiersz Z. Dębickiego. — Z Kaukazu. — Piotr Jaxa Bykowski: Pamiętniki włóczęgi. Myszares (c. d.). — Spotkanie. — Z bliska i daleka. — Kronika polityczna. — Ziarnka naukowe. — Z cyklu «Gobeliny», wiersz E. Kozikowskiego. — Jubileusz cechu. — Ze sceny. — Z piśmiennictwa. — Pociejów dla sierot. — Tow. Opieki nad wychodźcami. — Nekrologja. — Szarada. — Od Administracji.

Ilustracje: W. Haseman: Flamandka. — Wodospód w Kisłowodsku. — Kamień «Olbrzym» na rzece Terek. — Stacja na drodze do «Wód Mineralnych». — Zaprzęgi Kaukaskie. — Ratuszek. — K. Gorski: Jagienka przed ubitym zębem. — Wiadukt trzeciego mostu. — Trzeci warszawski most na Wiśle: Dom o 57 piętrach. — Jakób Bojko.